

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Oracz do skowronka.

I.

Już ty śpiewasz, skowroneczku, już też i ja orzę,
I my ludzie, i wy ptaszki, wszystko dzieci Boże,
Człowiek w polu gospodarno pracować się sili,
Ptaszek bierze swoje ziarno z zimowych badyli,
Tyś, skowronku, mój towarzysz choć w nieró-

[wnej doli,

O kochaniu jeno marzysz twemu sercu gwoli —
Tyś szczęśliwy i wesoly, gdy jutrznia poranna,
Lecisz w górę, by z anioły zaśpiewać hozanna!
Z twojej piosenki rade nieba i Pan Bóg się cieszy,
Że ptaszkiwie mało trzeba i dziękować spieszy,
Że różnemi gwarząc tony głosisz w kraj daleki:
„Niechże będzie pochwalony, na wieki, na wieki!”

II.

Już ty śpiewasz, skowroneczku, już też i ja orzę,
Lecisz w niebo, za oraczem pomódl się, nieboże!
Mów, żeś krążąc wedle siola widział biedy nasze,
W głodzie wiosna nie wesola jako wiosny ptasze,
Człowiek świtem ze snu wskrześnie, ale ręk nie-

[dźwiga,

Chciałby śpiewać świętą pieśnię, głodna pierś
[zastyga,

Za nic wiosny widok rzewny i krasna jutrzienka,
Gdy co ranka dzwon cerkiewny po umarłym stęka;
Dziatwa jęczy, człek się błąka, leż światła nie-

[baczy —

Wiosna życie dla skowronka a śmierć dla oraczy,
Módl się, ptaszku! Bóg wzruszony doda nam opieki,
I niech będzie pochwalony, na wieki, na wieki!



Król i wójt.

Powieść z lat dawnych.

przez

Stefana Gębarskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Od zdarzenia tego — mówili dalej —
upłynęło sporo czasu. Król Łokietek z Węgier
powrócił i zaczął bić najeźdźców. Słuchamy, aż
tu zaczynają mówić, że gród po grodzie, zamek
po zamku zdobywa. Czechów i Niemców za bo-
ry-lasy przepędza, że kmiecie za nim idą tysią-
cami, że Sandomierz odebrał. Aże serce u nas
rośnie, bośmy w Radziejowie na płacz księżnej
patrzac, nowin tych wielce spragnieni byli. No,
i co powiecie, stała się pewnego dnia rzecz nad-
zwyczajna. Przed skromny dom mieszczanina
Gerki zajechała poszóstna karoca, otoczona hu-
ficem rycerstwa. To król przysyłał po ukochaną
swoją małżonkę, aby do Sandomierza na zamek
książęcy wracała. Gerko i ja towarzyszyliśmy
miłościwej pani, taki był rozkaz pański. Mój
Boże, anim się spodziewał, że z królem i królo-
wą będę za jednym stołem siedział. A tak było
w Sandomierzu! Jak mnie tutaj oto widzicie,
prawdę mówię.

Gdy oni tak rozmawiali, na drodze od stro-
bory ukazało się kilka osób, szybko zmierzają-
cych do wioski.

Pierwszy szedł w drugiej siermiedze kmie-
ciej, w lekkiej krakusce na głowie, człowiek lat
średnich, krepny, silny, trzymający w ręku długi
kij olbrzymi, obok niego zaś dwaj inni, znacznie
wyżsi od niego wzrostem, o pięknych hardych
postawach, znamionujących ludzi rycerskich, choć
także siermiegi mieli na sobie i jeno długie kije
podróżne w ręku.

— Obcy to zda się ludzie, nie tutejsi — rzekł

Piętka — bo rozglądają się dokoła, jakby te strony poraz pierwszy widzieli.

— Za nimi ludzie jacyś niosą kogoś na noszach.

— Rannego chyba?

— Jużcie że nie kogo innego.

— Trza wyjść na przeciw... toć widać, że to nasi z pobojuwiska.

— Pewnie że tak, pójdźmy!

Jakoż wstali obaj i wielce zaciekawieni, wyszli na drogę i podążyli na spotkanie owych przybywających.

Ci, widząc to, zatrzymali się, poczem ów najmniejszy z nich wzrostem wysunął się naprzód i bystro zaczął im się przyglądać.

Był to człowiek niezwyklej urody, o iście orlem wejrzaniu ciemnych oczu, pięknem, z lekka nachmurzonym czołem, które okalały bajne, jak lwia grzywa włosy.

Gdy już jeno o kilka kroków ujrzał się naprzeciw pana Rocha i Piętki, nagle przystanął, podniósł rękę do czoła, jakby sobie coś przypominał, a potem głosem nieco stłumionym zawołał:

— Roch z Radziejowa, gospodarz z „Pod ryby”. Opatrzność Boża tytaj cię chyba zesłała... Zbliź się!

Imię Roch na dźwięk tych słów stanął jak wryty, oczy szeroko otworzył, ręce rozłożył i jakby oczom swym i słuchowi nie dowierzając, mruczał:

— Sen mara, Bóg wiara! Jegomość najmiłościwszy.

— Zbliź się! — powtórzył znowu nieznanomy...

Ton głosu jego był rozkazujący, a taki silny, że imię pan Roch mimowolnie postąpił kilka kroków naprzód, potarł ręką czoło i naraz upadł na kolana, tuż przy stopach tego, który mu jakby słudze rozkazywał.

— Widać było, że pan Roch odzyskał już pewność siebie, radość wielką opromieniła jego nieurodziwe, dyniowate oblicze, ręce złożył na piersiach i zawołał:

— Rozkazujecie, miłościwy panie! tak, jam jest Roch z Radziejowa!

— Wstańcie, Rochu, i wskażcie nam chatę soltysa w tej wsi, jesteście bardzo znużeni.

Baryłka powstał, ale w tejże chwili ukląkł znów Piętka i rozkładając ręce, pochylając głowę, zawołał:

— Król!.. niechajże będzie błogosławiona ta chwila!

— Tak, jam jest wasz Piast, następca niegodny tylu wielkich monarchów.

A gdy Piętka objął go za nogi i uściśnął je w uniesieniu, on pochylił się i z lekka podniósł go z ziemi.

— Prowadźcie nas do wsi! odpoczynek nam potrzebny.

— Król! — zawołał powtórnie Piętka i pochylił się znowu, aby ncałować ręce pańskie.

Jakkolwiek Władysław Łokietek naówczas nie był jeszcze koronowany i jeno tytuł książęcy mu przysługiwał, nikt jednak o tem wiedzieć nie chciał, wszyscy widzieli w nim króla, następcę Chrobrego i Krzywoustego.

— Nie pytam, kto jesteście — mówił Łokietek, zwracając się do Piętki — bo widzę, że serce szlachetne bije w waszej piersi. Kim jestem, niech nikt we wsi nie wie, bo ostrożność jest cechą rozumnych. Zmęczeniu jesteśmy, pracowaliśmy krwawo, odpoczynek, jak światło i powietrze, potrzebny nam teraz. Dla niewtajemniczonych nie królem ja dla was, lecz kmieciem uchodzącym z chorem i biedactwem, które tam oto zranione przez Niemców na noszach leży z gałęzi leśnych skleconych i któremu pomoc rychła potrzeba.

Teraz dopiero pan Piętka spojrzał na nosze, które dwaj dorodni wyrostkowie dźwigali i przy których, jak cień nieodstępna, stała jakaś stara kobieta.

Ogromny podziw znowu go ogarnął. Toć to nie do uwierzenia! Widzi starą Boruchę, a na noszach owo dziewczętko schorzałe, które pod jej opieką owej pamiętnej dla siebie nocy poznał wraz ze Stachem. Dąbkim w nawpół zwalonej chacie, wśród moczarów.

Poznała go nawzajem stara Borucha, zmartwiałe jej oblicze ożywiło się na chwilę.

— Dobry rycerza! — zawołała — Bóg cię ustrzegł od śmierci... niech święte imię Jego będzie pochwalone!

Piętka nie pytał o nic, bo Łokietek ruszył ku wsi, mając przy sobie imię pana Rocha, który wprost prowadził go do chaty soltysa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Jak poprawiać błędy dzieci?

Radca dworu S., sławny profesor w Monachium opowiada następujący wypadek z swoich lat dziecinnych:

— Jednej niedzieli popołudniu stałem będąc sześciolatkiem, na małym pagórku przed kościołem, gdy nadbiegła gromada wesółych chłopców, i zawołali na mnie:

— Chodź z nami Henryku, narwiemy narczyzów.

— Nie dałem się dwa razy prosić; jakiś większy chłopiec wziął mnie za rękę i pobiegliśmy

razem. Przebiegaliśmy ogrody sąsiednie, a w końcu przekradliśmy się przez płot do ogrodu powroźnika, gdzie było pełno narcyzów. Narwaliliśmy ich do woli, a ponieważ jedni dla mnie rwali, inni z swoich mi udzielili, powróciłem więc pod wieczór do domu z pełnym bukietem kwiatów, który ledwie udźwignąć mogłem.

Matka spojrzała na mnie surowo i zapytała:

— Zkąd masz te kwiaty, Henryku?

— Narwaliliśmy je w ogrodzie powroźnika — odrzekłem.

Matka nie odpowiedziała i wcale się temi kwiatami nie ucieszyła.

Nieco zmieszany, poszedłem do pokoju; tu ojciec siedział i czytał. Spojrzał na mnie i na narcyzy surowo. Już mi obmierzał wtenczas mój cały bukiet, już mi pachniał grzechem; chętnie bym go był rzucił daleko od siebie, ale przed takim wzrokiem ojca, nie ważyłem się. Położyłem zatem kwiaty w sam kącik na moim stolyczku. Ojciec przypatrywał mi się uważnie.

— Chodź do mnie Henryku! — rzekł.

Przyszedłem.

— Zkąd masz te narcyzy?

Zamilkłem mocno zarumieniony. Wreszcie wybelkotałem:

— Z naszego ogrodu.

— W naszym ogrodzie nie ma takich narcyzów — rzekł ojciec surowo — zkąd je masz?

— Sąsiad B. dał mi je.

Ojciec bierze mnie za rękę, przyciąga bliżej do siebie i spojrzawszy mi dadawczo w oczy, rzekł:

— Sąsiad B. nie ma narcyzów; powiedz prawdę Henryku, zkądś je wziął?

Powstrzymując łzy, przyznałem się do wszystkiego.

Wtenczas rzekł ojciec:

— Kiedy ci Karol (syn sąsiada) niedawno wziął piłkę, było ci to miło?

— Nie!

— Gdyś go o nią pytał, a on powiedział, że jej nie wziął, i gdy chciał wmówić w ciebie, żeś ją sam wrzucił do stawu, a tyś ją przecież na-
zajutrz u niego zobaczył, czy ci się to podobało?

— Nie!

— Tak ci się to nie podobało, żeś zacerwie-
niony przybiegł do mnie i prosiłeś, abym Karola
kijem obił, bo Karol jest bardzo zły chłopiec i
skłamał. Ja ci zaś odpowiedziałem:

— Henryku! uważaj i prosz Boga, abys sam
w taki grzech nie wpadł.

— Zresztą dopiero przedwczoraj mówiłeś mi,
że pan nauczyciel powiedział, iż bardzo pięknie
nauczyłeś się dziesięciorgo przykazań; powiedz no
mi siódme!

— Nie będziesz kradł — odpowiedziałem.

Ojciec powtórzył jeszcze raz przykazanie,
i tak dalej mówił:

— Piłka, którą ci Karol wziął, była twoja,

nie Karola; skoro on ci ją pokryjomu zabrał,
powiedz mi, co on wtedy zrobił?

— Ukradł.

— Narcyzy w ogrodzie powroźnika były jego,
nie twoje; gdyś je bez wiedzy i woli powroźnika
skrycie wziął, powiedz, coś wtenczas uczynił?

Przeląknęłam się i z trudnością wyjąkałem:

— Ukradłem.

— Gdy Karol mówił, że nie ma twojej piłki,
żeś ty sam ją rzucił do stawu, a jednak ją miał,
wtedy skłamał. Tyś się za to bardzo rozgniewał
i słusznie; bo kłamstwo jest szkaradnym grzechem
i wielką hańbą. Zbawiciel nasz szatana nazywa
ojcem kłamstwa. Gdyś cię przedtem pytał, zkąd
masz te narcyzy, a tyś mi mówił, że to z naszego
ogrodu, a potem, że ci je sąsiad dał, coż wten-
czas uczynił?

Nie chciałem tego słowa wypowiedzieć, chciał-
bym być jakieś milej brzmiące słowo znaleźć:
ale ojciec napierał na mnie i musiałem odpo-
wiedzieć:

— Skłamałem.

Ojciec mówił dalej:

— Skłamałeś przedemną, twoim ojcem który
cię tak kocha: ale czy ty nie wiesz, że gdzie-
kolwiek jesteśmy i cokolwiek czynimy, Bóg jest
obecny i widzi nas, i oczy Jego aniołów są na
nas zwrócone? Więc nie tylko przedemną, twoim
ojcem, ale także wobec Boga i aniołów Jego
skłamałeś i ukradłeś; dla tego dziś i jutro i
często módl się tak do Pana Boga;

„Ach, drogi Jezn! zgrzeszyłem bardzo przed
Tobą! Ukradłem i okłamałem ojca mego. Prze-
bacz mi tę winę i daj mi Boże, serce czyste i
daj mi łaskę, abym nigdy takiego grzechu nie
popelniał.“

Wtedy bardzo się rozplakałem, a ojciec rzekł:

— Placzesz dziecko i dobrze robisz, bo grzech
jest gorzki. Pan Bóg to okazuje przez kary,
jakie za grzechy nałożył. Działki każe Bóg ręką
rodziców, aby pamiętały, jak gorzki jest grzech.
Tam przy zegarze jest preł; przynieś mi go!

Przyniosłem go i odebrałem zasłużoną karę;
ale ta kara nie bolała mnie tak, jak przeświad-
czenie, że Boga i ojca mego okłamałem i oszukałem.

Odtąd kłamstwo już mi było wstrętne. Nie-
raz, gdyś potem zolał, a ojciec mnie chciał
karać, zawszem się przyznał do wszystkiego, a
on mówił:

— Ponieważ jesteś szczery i swe błędy
wiernie wyznajesz i za nie żalujesz, jeszcze ci na
teraz daruję.



Wygnańcy w lesie.

Powieść z angielskiego

przez R. M.

(Ciąg dalszy.)

Pomimo troskliwości, z jaką żółw chowa swe jaja, miliony ich ginie rok rocznie. Najzapamiętalej niszczy je człowiek.

Jak tylko miejsce, gdzie żółwie złożyły jaja, zostanie odkryte, Indianie przybywają w ogromnej liczbie i wybierają jaja co do jednego. Jedzą je, ale przede wszystkim wyrabiają z nich olej.

W tym celu wkładają jaja do dużego naczynia, tłuką je i stawiają na słońcu; po pewnym czasie tłuszcz się oddziela i wypływa na wierzch; tłuszcz ten zbierają, wygotowują, zlewają do bani i wynoszą na targi na sprzedaż. Olej żółwi ma kolor jasno-żółty i smakuje jak najlepsza oliwa.

Ilość jaj żółwich, niszczonych w ten sposób, przechodzi wszelkie pojęcie; obliczono, że tylko z trzech miejsc w ciągu roku zebrano trzy miliony jaj!

Oprócz ludzi — nieprzyjaciółmi żółwi są jaguary, krokodyle i inne zwierzęta. Gdyby żółwie i ich jaja nie ginęły w tak wielkiej ilości, to, po jakimś czasie, wylęglaby się taka niestychana moc żółwi, że łożyska rzek zatarasowane zostałyby niemi.

Wielki ten żółw, zwany kurapą, waży blisko 70 funtów, mięso jego jadalne a upieczone w oleju żółwim, może się długi czas przechowywać.

Na drugi dzień, podróżni nasi po przebudzeniu się ujrzeli Guapa, zajętego gotowaniem jaj żółwich na śniadanie. Obok tego, pół tuzina żółwi leżało przewróconych na grzbietach, gdyż w tem położeniu uciekać nie mogły. Guapo miał przyrządzić z nich marynatę na drogę. Myśl to była doskonała, bo w dalszej podróży mogło zabraknąć żywności.

W pewnem oddaleniu od obozowiska spostrzeżono kilkanaście sztuk tych zwierząt, tak samo przewróconych na grzbietach, jak to uczynił Guapo. Podeszedłszy bliżej, ujrzano, że były to już same tylko skorupy żółwie, doszczętnie wyjedzone. Guapo wytłómaczył, że uczynił to bez wątpienia jaguar, który korzysta zawsze ze sposobności, aby upolować kilka żółwi, a nawet przewraca je na grzbiet, wiedząc doskonale, że w takim położeniu już mu nie uciekną i po pewnym czasie powraca, aby je pożyć, ale najczęściej zastaje skorupy wypróżnione, gdyż z jego zapasów mniejsze zwierzęta korzystają chętnie.

Dzieci, przechadzając się nad brzegiem rzeki wraz z Guapem, spostrzegły nad wodą dwa duże ciemne stwerczenia, które wzięły za żółwie. Rzeczywiście jedno z nich było żółwiem, ale drugim był młody, niedorosły jeszcze krokodyl amerykański,

zwany kajmanem. Zwierzęta te należą do najbardziej krwiożerczych. Kajmany pożerają młode żółwie, a żółwie żywią się krokodylami wszystkich gatunków; obadwa te płazy są tak łapczywe, że nie przepuszczają żadnemu, a stare samce pożerają nawet własne swe potomstwo.

Żółw ten nosi nazwę okrutnego, gdyż z żywej ofiary wyrywa kawałami mięso. Zaczajony między korzeniami roślin wodnych, wysuwa nagle głowę i porywa przypływającą rybę z taką siłą, że nie ją nie zdoła wydrzeć z pomiędzy jego szczęk potężnych. Powiadają, że pewien złodziej, zakradłszy się w nocy do spiżarni, włożył rękę do kosza, gdzie był żółw schowany, żółw porwał rękę złodzieja z taką siłą, że jej w żaden sposób wyrwać nie mógł, a gospodarze, przebudzeni szamotaniami się w spiżarni, przyłapali owego złodzieja.

Otóż żółw, którego ujrzeli dzieci w bóje z kajmanem, należał do tego silnego, a okrutnego gatunku. Kajman zaś miał zaledwie niecałe trzy łokcie długości. Bitwa trwała już widocznie dawno, gdyż dokoła na piasku znać było ślady ich gwałtownych obrotów.

Kajman usiłował pochwycić łeb żółwia, ale ten za każdym razem chował się w skorupę; po chwili przecież wyskakiwał z błyskawiczną szybkością i wyrywał kawały ciała z podgardla kajmana, jednocześnie zbliżał się coraz bardziej do jego ogona, z zamiarem odcięcia tej najgłośniejszej broni każdego krokodyla. Kajman rozumiał dobrze chęci przeciwnika i starał się mu przeszkodzić. Przychodziło mu to jednak z trudnością, gdyż krokodyle na ziemi poruszają się bardzo niedołężnie. To też niebawem żółw zdołał wpić się całą siłą w nasadę ogona nieprzyjaciela i już jej nie puścił.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Rozwiązanie łamigłówek z nr. 8.

I.

- 1) KRAKOW.
- 2) RANA.
- 3) AMUR.
- 4) SOS.
- 5) IZAJASZ.
- 6) CZESŁAWA.
- 7) KREW,
- 8) IMAJKA.

Dobre rozwiązanie łamigłówek z nr. 8 „Aniola Stróża” nadesłali Stefania Kikut ze Staregotargu i Władysław Kaszubowski z Warlubia.

